Prenumerata:

W miejscu:
kwartalnie . . kor. 1·30
półrocznie . . . „ 2·50
rocznie . . . „ 5·—
Numer pojedynczy 10 hal.

Na prowincyi:
kwartalnie . . kor. 1·50
półrocznie . . . „ 3·—
rocznie . . . „ 6·—
Numer pojedynczy 10 hal.

W niedziele od godz. 7 wieczór.
Telefon L. 1556.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

wychodzi w każdy poniedziałek, o godzinie 5-ej rano.

Ceny ogłoszeń:

Wiersz petitowy
w kolumnie sześcioszpaltowej:
Za pierwszy raz K —·40
„ następny „ —·20
Nadesłane za wiersz ·60
Głosy publiczne „ 1·50
Paski od . . . „ 4·—

Administracya i Redakcya:
Kraków, ul. Gertrudy 9.

Telefon L. 334.

Nr. 24. Kraków, Poniedziałek 10. czerwca 1912. Rok II

Ostatnie wiadomości telefoniczne i telegraf:.

Groźba odroczenia Izby.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) Minister Heinold zażąda dzisiaj od przywódców stronnictw, aby Izba posłów załatwiła przedłożenia wojskowe przed prowizoryum budżetowem. **Rząd jest zdecydowany natychmiast odroczyć Izbę, gdyby którekolwiek stronnictwo chciało czynić trudności** za łatwieniu ustawy wojskowej.

Z Rusinami rozpoczął już rząd rokowania.

Ustawa wojskowa w węgierskiej Izbie magnatów.

Budapeszt. *Tel. wł.*) Hr. Desseffy rozpoczął akcyę, mającą na celu odrzucenie przez Izbę magnatów ustawy wojskowej uchwalonej przez Izbę posłów. Rząd rozporządza jednak w Izbie magnatów tak znaczną większością że **o odrzuceniu ustawy niema mowy.** Posiedzenie Izby magnatów odbędzie się dnia 15. czerwca.

Po zamachu na Cuvaja.

Zagrzeb. (*BK.*) Wiadomość o śmierci radcy banatu Hervoića jest nieprawdziwą, jednakże stan jego jest bardzo poważny. Wczoraj przed południem odbyło się consilium.

Derby wiedeńskie.

Wiedeń. (*BK.*) Przy wczorajszych *derby* pierwszą nagrodę zdobył bar. Uschtritza »Kokoro«, który przybył do mety pierwszy lekko jedną długością; drugi ks. Lubomirskiego »Bartek«; hr. Henryka Lamberga »Lord Firebrand« trzeci długością głowy. Biegało 15 koni. Wyścigom przypatrywał się król czarnogórski z loży dworskiej.

Śledztwo o wymuszenie przeciw adwokatowi Dr. St. Zagórskiemu.

Lwów. (*Tel. wł.*) Przeciwko adwokatowi tutejszemu Drowi St. Zagórskiemu toczy się w prokuratoryi śledztwo o wymuszenie.

Dr. Zagórski prowadził był swojego czasu proces jednego ze swych klientów przeciwko bankierowi z Tarnopola Haarbandowi. Szło o złamanie kontraktu. Rozprawa toczyła się we Lwowie przed sądem cywilnym. Ponieważ oskarżony postawił świadka, który pod przysięgą zeznał, że zarzuty są niesłuszne, sąd oddalił klienta z pretensyą i skazał na zwrot kosztów procesu. W kilka dni po rozprawie wezwał Zagórski do swojej kancelaryi Haarbanda i zagroził mu, że albo zrzeknie się kosztów postępowania i wróci 6000 K, albo on wniesie przeciwko niemu doniesienie karne o krzywoprzysięstwo, a nadto postara się o zamknięcie owego urzędnika, z czego dla bankiera wynikną bardzo przykre konsekwencye.

Widoczne Haarband miał nieczyste sumienie, ponieważ okazał gotowność polubownego załatwienia sprawy; zażądał tylko kilka dni do namysłu. Tymczasem jednak Zagórski wniósł rzeczywiście przeciw Haarbandowi doniesienie karne. Jednakowoż Haarband zgłosił się po namyśle do Zagórskiego, aby ostatecznie sprawę załatwić. Zagórski zgodził się na to; zażądał tylko 15.000 K tytułem honoraryum. Haarband dał i pokwitował.

Cała sprawa wyszła na jaw z okazyi tego doniesienia, którego Zagórski nie mógł już cofnąć. Mianowicie Haarband otrzymał od sędziego śledczego wezwanie w sprawie wniesionego doniesienia i zażądał wyjaśnień. Haarband początkowo wzbraniał się; wtedy sędzia Sławikowski zaprzysięgł go i zaczął prowadzić śledztwo. Z zeznań Haarbanda wynikło, że padł on ofiarą wymuszenia. Przytem okazało się, że i on ma nieczyste sumienie. Przesłuchany przez sędziego Sławikowskiego, wniósł do Izby radnych prośbę o przydzielenie tej sprawy innemu sędziemu, albowiem Sławikowski miał mieć ku niemu osobistą animozyę. Izba radnych przychyliła się do tego żądania i oddała sprawę w ręce sędziego śledczego Hutta.

Nowy wybuch prochu.

Wiedeń. (*BK.*) Wczoraj o godz. 12·45 w nocy nastąpił wybuch prochu w domu, służącym do ważenia prochu, należącym do magazynu artyleryi w Wöllersdorf, położonym obok magazynu Nr. IV. w Steinfeld. **Wybuchło blisko 1000 kg. prochu.** Z ludzi nikt nie uległ katastrofie. **Dom, w którym nastąpił wybuch, zupełnie zniszczony,** zaś budynek położonego w pobliżu magazynu prochu, jest znacznie uszkodzony. Ponieważ obiegają wieści, że wybuch został spowodowany zbrodniczą ręką, zarządzono na miejscu co należy, celem wyśledzenia sprawcy.

Lot Berlin-Wiedeń.

Berlin. (*Tel. wł.*) Wśród jak najbardziej niekorzystnych warunków atmosferycznych rozpoczął się wczoraj lot Berlin-Wiedeń. Gęsta mgła, rozpościerająca się dookoła miejsca wzlotów, uniemożliwiała obserwacye. We Wrocławiu wylądował austryacki lotnik Csakay po 2 godzinacb 50 min. lotu, osiągając zarazem najlepszy wynik. Drugi z kolei przybył również austryacki awiator Bergmann. Aparat lotnika Strangera, który wylądował na Śląsku, jest bardzo uszkodzony.

Johannisthal. (*BK.*) Wczoraj rano wznieśli się następujący lotnicy do lotu Berlin-Wiedeń: Robert Thelen, Hirth, Rudolf Stanger, Csakay, Bergmann, porucznik Bier i br. Thina. Ostatni wkrótce zaniechał lotu.

Johannisthal. (*BK.*) Lotnik Krieger odleciał o godz. 6·16 rano wraz z pasażerem.

Berlin. (*BK.*) Koło Gross Mukrow **spadł porucznik Bier wraz z porucznikiem Stefensem.** Por. Bier doznał lekkich kontuzyi. **Stefens** odniósł lekką ranę na głowie oraz **złamał nogę i doznał wstrząśnienia mózgu.** Aparat zniszczony.

Johannisthal. (*BK.*) Krieger musiał z powodu deszczu wylądować w Briessen koło Guben. Zamierza on rano kontynuować lot.

Wrocław. (*BK.*) Csakay, Bergmann i Hirth, którzy tu wczoraj przybyli, odłożyli dalszy lot do dzisiaj rana.

Goście wiedeńscy we Lwowie.

Lwów. (*Tel. wł.*) Uczestnicy wycieczki wiedeńskiego »Wolnego Związku nauk politycznych« zebrali się wczoraj o godz. 8 pod pomnikiem Mickiewicza, skąd udali się do Muzeum przemysłowego, gdzie ich przyjął wiceprezydent miasta dr. Rutowski i dyrektor Muzeum dr. Czołowski. Tu odbył się też wykład dyr. Czołowskiego »O historycznem i kulturalnem znaczeniu miasta Lwowa« poczem goście zajęli się oglądaniem galeryi miejskiej, Muzeum przemysłowego i Muzeum Sobieskiego. Następnie zwiedzali uczestnicy wycieczki Izbę handlową i przemysłową i Instytut technologiczny, poczem odbyło się wspólne śniadanie, urządzone przez lwowską Izbę handlową i przemysłową.

Po południu o godz. 3·30 udali się goście wiedeńscy wozami miejskiej kolei elektrycznej do parku stryjskiego i oglądali panoramę racławicką, poczem udali się na Wysoki Zamek. Po podwieczorku goście wrócili do miasta.

Wieczorem odbyło się cześć uczestników wycieczki przedstawienie: odegrano jeden akt *Gołębnika* Nikorowicza i pierwszy akt *Zemsty* Fredry. Po przedstawieniu goście udali się na raut urządzony kosztem miasta w Ratuszu.

Wizyta króla czarnogórskiego w Wiedniu.

Wiedeń. (*BK*) Arcyks. Franciszek Ferdynand i małżonka dali wczoraj w marmurowej sali Burgu przyjęcie na cześć króla czarnogórskiego. Obecni byli także czarnogórski minister spraw zagranicznych, kilku dygnitarzy czarnogórskich, minister spraw zagranicznych Berchtold, namiestnik, minister wojny i wielu dygnitarzy.

Wiedeń. (*BK.*) Wobec cesarza, króla czarnogórskiego i arcyksiążąt odbyła się wczoraj przed południem w dziedzińcu zamku w Schönbrunnie rewia ochotniczego korpusu motorów, w której wzięło udział 130 samochodów i 54 kół motorowych. Cesarz wyraził komendantowi korpusu ks. Solms pochwałę dla korpusu.

Wiedeń. (*BK*). Cesarz nadał królowej czarnogórskiej wielki krzyż orderu Elżbiety, następcy tronu Danile podobiznę cesarza w ramach wysadzanych brylantami, ks. Mirce wielki krzyż orderu Leopolda, ks. Piotrowi i ministrowi spraw zagranicznych Gregorowiczowi order żelaznej korony I kl.

Katastrofa łodzi podwodnej.

Cherbourg. (*BK.*) Minister marynarki Delcassé udał się o godz. 9 przed południem na pokładzie pancernika »Loire« na miejsce, w którem uległa katastrofie łódź podwodna »Vendemiaire« Ofiarom katastrofy oddano ostatnie honory. Po tej ceremonii odjechał Delcassé do Paryża.

Wojna włosko-turecka

Konstantynopol. (*BK.*) Ministerstwo wojny ogłasza, że według doniesień posterunków obserwacyjnych na granicy tureckiej, włoskie okręty wojenne krążą między Imbros a wybrzeżem.

O zniżenie stopy procentowej.

W Wiedniu i Berlinie obiegała sfery finansowe pogłoska o zamierzonem przez niemiecki Bank państwowy zniżeniu stopy o $^1/_2$%. Pogłoski te oddziaływały na giełdę — która w ewentualnem zniżeniu stopy procentowej chciała się dopatrzeć pomyślnych horoskopów co do przyszłego ukształtowania się targu pieniężnego. W związku z temi pogłoskami nastąpiło też obniżenie dyskontu prywatnego o $^1/_8$% — i powszechnie odczuwano pewne zwolnienie naprężenia na targu pieniężnym. Realną podstawę tej przemijającej tylko ulgi tworzy fakt, że instytucye finansowe niemieckie, przygotowując i gromadząc już obecnie zasoby na oczekujące je zapotrzebowanie pieniędzy dla zamknięć półrocznych, szukają krótkotrwałej lokaty dla swych na koniec czerwca zmobilizowanych większych zasobów pieniężnych.

Z tego rodzaju zjawiskami ekonomicznemi, z tą pozorną i krótkotrwałą płynnością targu pieniężnego liczą się sfery finansowe berlińskie i nie biorą ich seryo — wiedząc z doświadczenia, że najsilniejsze kontrasty na targu pieniężnym następują w czasach bezpośrednio przed i po ukończeniu każdego kwartału. Jest więc bardzo wątpliwem, czy niemiecki bank państwowy zdecyduje się na obniżenie stopy procentowej.

Ewentualne, może względami politycznymi dyktowane zniżenie stopy procentowej w Berlinie, nie zdoła w żadnym razie wpłynąć korzystnie na stosunki targu pieniężnego w Austryi. Chwilowa ulga w Berlinie nastąpiła na koszt Wiednia, który wskutek silnego popytu za dewizami na Berlin, nie znajdującego pokrycia u siebie — był zmuszonym do ponownego eksportowania złota do Berlina dla kupowania tych dewiz.

Wskutek tego eksportu złota obniżyły się nasze zapasy złota do 1250 milionów koron — zaś ogólne zapasy kruszcu na około 1610 milionów koron. W dniu 31. maja z. r. wynosiły nasze zapasy złota 1339 mil. kor., zaś ogólne zapasy kruszcu 1713 milionów kor. Najwyższy zaś stan naszych zapasów złota wynosił swego czasu 1382 milionów koron, zaś zapasów kruszcu 1741 milionów koron. Odnośnie więc do najwyższego stanu naszych zapasów złota, wykazuje się ubytek około 130 milionów koron. Horoskopy naszego targu pieniężnego na przyszłość są nadal bardzo niekorzystne.

Opera lwowska w Krakowie.

Jedną z tęsknot muzykalnego Krakowa jest stała opera: około tego dzieła krzątą się grono ludzi, dających gwarancyę, że sprawa nie ugrzęźnie w sferze nieziszczalnych projektów, lecz już w niedalekiej przyszłości przyoblecze się w realne kształty czynu. Zanim jednak powitamy narodziny własnej sceny operowej, z szczerą sympatyą i prawdziwą wdzięcznością gościmy w murach naszych artystów lwowskich, wypełniających dorocznym występem dotkliwą lukę w naszem życiu muzycznem. Przedstawienia operowe, mające w Krakowie ustaloną tradycyę, stanowią w powszedniości teatralnej szarzyzny pewien moment odświętny i zmuszają temsamem do przykładania wyższej miary artystycznej, niezadowalniającej się życzliwą pobłażliwością.

Ogólne napięcie wyczekiwania towarzyszyło otwarciu tegorocznej gościny. Na inauguracyę sezonu zapowiedziano „narodową operę“ K. Kurpińskiego: *Krakowiacy i Górale*, poprzedzoną rozgłosem lwowskich przedstawień i otoczoną nimbem pietyzmu. Toteż tłumnie zapełniono teatr, gdyż rzecz budziła zajęcie choćby tylko ze stanowiska historycznego. Chcąc być szczerym, wyznać należy, że rzeczywistość zawiodła oczekiwania. Nie można nie uznać wielkiego nakładu włożonej pracy ni odmówić najlepszej woli staraniom dyrekcyi, by dzieło Kurpińskiego ubrać w najgodniejsze szaty, lecz stanowczo zgodzić się nie można na formę, w jakiej zrealizowano myśl renesansu naszych dawnych oper.

Pominąwszy, że sam utwór nigdy nie miał warunków trwałego życia, ani nie posiada zgoła żadnych walorów artystycznych, któreby uzasadniały konieczność wskrzeszenia, gdyż muzyka odgrywa drugorzędną rolę jako hałaśliwy i nielogicznie przyczepiony „ornament“ dramatycznej akcyi, to zauważyć należy, że tylko niezwykle umiejętna retuszerya, zachowująca koloryt historyczny, zdołałaby wlać nieco życia w wątły organizm tego utworu; można było bez przejaskrawienia i bez obliczonych na poklask galeryi efektów ująć rzecz w ramy charakterystycznej stylizacyi i z całą dyskrecyą i subtelnością zachować naiwny urok i niezaprzeczony wdzięk całości.

Wieczór, poświęcony operetce (Lehar: *Miłość cygańska*) uważać należy za zupełnie chybiony. Zrozumiałą jest rzeczą, że ogół nieumuzykalniony pragnie lżejszej strawy, muzyki pogodnej i łatwo do ucha wpadającej i że Dyrekcya może jego upodobania uwzględniać, lecz wystawianie senzacyjnych kiczów, wyposażonych pretensyonalną, a odpychającą banalizmem muzyką, a przytem opartych o akcyę, urągającą elementarnym wymaganiom zdrowego rozsądku i co gorsza przesyconą cynizmem pseudodowcipnych dwuznaczników, musi się potępić jako rzecz zabójczą nietylko dla estetycznej kultury, ale wprost niespołeczną i szkodliwą.

Dwa ostatnie dni przyniosły pożądane urozmaicenie: *Carmen* i *Opowieści Hofmana*. Na przedstawieniu sobotniem nie mogłem być niestety obecny, lecz z obowiązku sprawodawczego zanotować winienem, że wszystkie dzienniki uznały zgodnie wysokie zalety wykonania tak pod względem muzykalnym, jak i scenicznym. Wieczór, wypełniony utworem Offenbacha, dowiódł, że dyrekcya dokonała nader szczęśliwego wyboru, wystawiając to dzieło niepozbawione dramatycznego patosu, a przecież miłe swym niewiędnącym urokiem i rozsiewające czar świeżości. Przedstawienie *Opowieści*, przynoszące zaszczyt śpiewakom i orkiestrze, zapisze się we wdzięcznej pamięci słuchaczów.

Dr. J. Wł. Reiss.

KRONIKA

Kraków, 9 czerwca.

Z powodu nagłej, technicznej przeszkody, dzisiejszy nasz numer jest zmniejszony i brak politycznych artykułów. Poza tem przerwane wskutek burzy połączenie telefoniczne Kraków—Wiedeń spowodowało brak obszerniejszych wiadomości telefonicznych.

Memento dla Krakowa. Katastrofalny wybuch składu prochu i materyałów wybuchowych w Wöllersdorfie pod Wiener Neustadt jest dla mieszkańców Krakowa przypomnieniem wybuchu magazynu prochu w Woli Duchackiej z przed kilku lat. Bezpośrednio po ówczesnej katastrofie i przez jakiś czas później umysły u nas były wzburzone i zaniepokojone. Szerokie warstwy obywatelstwa domagały się energicznej akcyi w ministerstwie wojny celem usunięcia magazynów prochu z pobliża Krakowa i Podgórza, ale po niejakim czasie ucichło. Także pertraktacye o odszkodowania dla dotkniętych ówczesną katastrofą przeciągały się do ubiegłej zimy i przyniosły w rezultacie śmiesznie małą sumę.

Obecnie jest na czasie znów przypomnieć naszym czynnikom kierującym, że ludność Krakowa i Podgórza z powodu wielkiej ilości blisko umieszczonych magazynów prochu żyje w stałem niebezpieczeństwie życia i mienia, że żyje jakgdyby nad kraterem wulkanu, mogącego lada chwila wybuchnąć. Na drodze ku Piaskom za Krzemionkami znajduje się wielka prochownia, w lesie obok Woli Justowskiej magazyn z dynamitem i ekrazytem, magazyn prochu obok rzeźni miejskiej na Grzegórzkach i t. d. Gdyby które z nich wybuchło, katastrofa pociągnęłaby za sobą skutki, jakich wyobrazić sobie niepodobna.

Zwracamy się tedy do władz miejskich Krakowa i Podgórza, by one ponowiły starania w ministerstwie wojny i nie spoczęły, dopóki magazyny prochu nie zostaną usunięte i przeniesione na dalsze, obu miastom nie zagrażające miejsca.

Z komisyi dla reformy statutu miejskiego. Pod niepomyślnemi auspicyami wybrano subkomitet, mające wypracować dla komisyi statutowej projekt reformy statutu miejskiego tak pod względem prawa wyborczego, jak i części administracyjnej. R. m. Gertler pragnął pracę w subkomitetach osłonić tajemnicą i nie dopuścić do obrad nawet członków komisyi statutowej, mimo że radcy miejscy mają wedle obowiązującego statutu prawo brania udziału w pracach wszystkich sekcyi i komisyi. Podejrzaną jest rzeczą, jeśli pracę nad statutem, która winna być prowadzona pod kontrolą opinii publicznej, pragnie się kontynuować w tajemnicy nawet z wykluczeniem członków komisyi statutowej.

Dziwne ten wniosek robi wrażenie i musi wywołać szczególną czujność tych, którzy szczerze pragną reformy statutu miejskiego, tak nieszczęśliwie dotąd prowadzonej, a przez opinię publiczną należycie ocenionej. To też wniosek Dra Gertlera, dosadnie w komisyi statutowej skrytykowany, nie uzyskał większości.

Takiego samego losu doczekał się wniosek r. m. Dra Doboszyńskiego, by każdy członek subkomitetu miał w razie przeszkody prawo delegowania do subkomitetu w swoje miejsce innego członka komisyi statutowej — wniosek, który, rzecz jasna, mógłby tylko wpłynąć na opóźnienie pracy nad reformą statutu. Na każde bowiem posiedzenie mógłby członek subkomitetu delegować innego radcę, któryby, nie znając toku obrad subkomitetu, musiał się domagać ponownego przeprowadzenia dyskusyi. To by niewątpliwie powodowało zwłokę w pracach subkomitetu.

Komisya gazowo-elektryczna krak. Rady miejskiej uchwaliła na posiedzeniu odbytem w piątek 7. bm. dostawę węgla i szeregu innych artykułów dla gazowni i elektrowni. Na tem posiedzeniu powzięto także ważną uchwałę rozpisania konkursu na posadę zastępcy dyrektora miejskiej gazowni w randze VII. względnie VI. Posada ta będzie zaraz obsadzona ze względu na to, że ukończyły się już lata służby obecnego dyrektora, p. Dąbrowskiego, który z obecnego urlopu — jak słychać — nie wróci więcej do urzędu. Konkurs będzie ogłoszony w pismach krajowych i zagranicznych z tem — rozumie się — że kompetować o tę posadę mają tylko Polacy.

O centralę wodno-elektryczną w Jazowsku nad Dunajcem. W piątek dnia 7. bm. odbyło się wreszcie posiedzenie specyalnego komitetu gazowo-elektrycznego, którego zadaniem jest przeprowadzić kwestyę rzeczoznawców i orzeczeń dla projektu centrali wodno-elektrycznej w Jazowsku nad Dunajcem. Pa posiedzeniu tem uchwalono wysłanie zaproszeń do poszczególnych rzeczoznawców dopiero po ułożeniu kwestyonaryusza. Kwestyonaryusz ten ułożyć ma dyrektor krakowskiej elektrowni miejskiej, p. Bieliński i przedłożyć go członkom komitetu w najbliższych dniach. Po przedyskutowaniu kwestyonaryusza nastąpić ma wybór rzeczoznawców i zaproszenie tychże do wydania orzeczenia.

»Działalność Banku Przemysłowego, a uprzemysłowienie Galicyi«. Tak brzmiał tytuł odczytu, czy referatu, wygłoszonego w ubiegły wtorek w Sali Towarzystwa technicznego w Krakowie przez inżyniera niejakiego p. Mianowskiego. Nie można (!) zarzucić prelegentowi, że nie skąpił żółci, ani nie można mu za złe wziąć, że mimo kilkomiesięcznego przygotowania i zdaje się — zasięgania »źródłowych« informacyi — dał swoim słuchaczom nieforemną zbieraninę »faktów», którym przeważnie brakło jasnego sformułowania, i należytego zestawienia, a miały tylko tę zalety, że nie rzadko były wyssane z palca. Całą działalność Banku Przemysłowego, który ledwie rok istnieje i ma za sobą poważną i obfitą pracę na polu uprzemysłowienia kraju, pozwolił sobie p. Mianowski w czambuł potępić, podnosząc tylko szczupłe zasługi banku koło sfinansowania fabryki wyrobów kamionkowych w Skawinie, Borkach i fabryki konserw Ruckera we Lwowie. Osią jego rozumowania było przestarzałe, o jego fachowości na polu teoryi i praktyki ekonomicznej doskonale świadczące stanowisko, że 1) przemysł nasz winien się liczyć z komsumcyą krajową z pominięciem eksportu, 2) że nie należy zakładać nowych fabryk, w gałęziach przemysłu dobrze prosperującego, chociażby (o święta naiwności!) popyt na dane artykuły stale wzrastał, a to dla tego (trzymajcie się za boki! że stwarza się przez to konkurencyę dla starych, dających wielkie dochody przedsiębiorstw.

Nie mamy zamiaru na tem miejscu wdawać się w dyskusyę z p. Mianowskim, któremu — ciekawe, z jakich pobudek — wtórowało wykrzyknikami i wyrażeniem swego zadowolenia kilku na sali obecnych panów z dyrektorem solvayowskiej fabryki sody p. Pickem na czele. Wyrazić nam atoli należy na tem miejscu pełne uznanie dla kierownictwa filii Banku Przemysłowego w Krakowie, że mimo telefonicznego zaproszenia przez prezesa Towarzystwa technicznego, radcę dworu Horoszkiewicza, nie uważało za stosowne, »wysłać swego przedstawiciela« na posiedzenie Towarzystwa technicznego, połączone z owym odczytem.

Widocznie pan radca dworu Horoszkiewicz niezbyt jest obeznany ze zwyczajami w dziedzinie bankowości! Bo i cóż za zadanie miał spełnić wysłannik banku?!

Dziwne, że p. Mianowski wyszukał sobie za forum swego występu Towarzystwo techniczne i z poza jego murów, pod jego ochroną »odważnie» chciał miotać pociski na krajową instytucyę o takiej doniosłości, jak Bank Przemysłowy; jeszcze dziwniejsze, że Tow. techniczne dało wziąć się na kawał! Wszak właściwem forum dla omawiania wewnętrznych spraw Banku Przemysłowego, jak każdej zresztą tego rodzaju instytucyi jest Komitet egzekutywny, Rada Nadzorcza i Walne zgromadzenie; tutaj przy Banku Przemysłowym pozatem wchodzi jeszcze w grę krajowy marszałek i Sejm!

Ładnieby to wyglądało, gdyby tak na wyzwanie pierwszego z brzegu nieodpowiedzialnego człowieka można było »cytować« instytucye finansowe na zebrania i odczyty, by się stawiały i »broniły« przed zarzutami! Możeby tak pomysłem p. Mianowskiego należało stworzyć przy wielkich instytucyach finansowych i przemysłowych specyalny wielki wydział mowców i polemistów, których jedynem zadaniem miałoby być chodzenie po odczytach, zabieranie głosu i dyskutowanie?! Tego rodzaju pomysł stałby zupełnie na wyżynie odczytu p. Mianowskiego.

Zresztą Bank Przemysłowy dla Galicyi z łatwo zrozumiałych powodów jako instytucya, która stoi w wirze życia i zdrowo funkcyonuje i pracuje, nie może mieć samych przyjaciół, bo nie może udzielać kredytu każdemu, kto do jej wrót zapuka; wszak musi na oku mieć wysoką odpowiedzialność za grosz publiczny i prywatny jaki ma w ręku, za losy i kierunek akcyi przemysłowej w kraju i dla kraju.

Mimo krótkiego, bo jednorocznego swego istnienia, Bank Przemysłowy ma za sobą i wielką pracę i wielkie sukcesy. Że tylko wymienimy nadzwyczajny sukces, jaki odniósł w ostatnich czasach w walce z jednym z największych trustów, solvayoską grupą, monopolizującą w swem ręku prawie całą produkcyę sody amoniakalnej w Europie. Grupa ta ma także w Austryi swą ekspozyturę z siedzibą w Wiedniu, która zyski, jakie płyną z fabryk sody w Austro-Węgrzech, będących w jej ręku, wysyła zagranicę do Brukseli. I ciężką była walka z tą grupą, operującą w Austryi pod egidą »Bodencreditanstalt», na której czele dawniej stał Taussig, a obecnie nadzwyczaj wpływowy gubernator Sieghardt.

Bank zwycięstwo odniósł i stanie niedaleko Krakowa druga fabryka sody. Jak wobec tego nazwać i określić robotę ludzi, którzy poczytują za niezwykłą zbrodnię Bankowi Przemysłowemu i polskich subskrybentów, że wywalczył dla galicyjskiej soli z Bochni i Wieliczki fabrykę sody dla konsumcyi w kraju i eksportu zagranicę?

My widzimy i znamy ciężką drogę, po jakiej kroczy niestrudzenie Bank Przemysłowy i życzymy mu powodzenia nietylko w dowód uznania jego dotychczasowej działalności, lecz także w przeświadczeniu, że szeroki przezeń zakreślony program pracy, obliczony na daleką metę i przyszłe pokolenia, jest wytyczną dla tych wszystkich potencyi, jakie prowadzą i prowadzić muszą do faktycznego uprzemysłowienia kraju i podniesienia jego materyalnej i moralnej kultury.

Walne posiedzenie oddziału krakowskiego Towarzystwa pedagogicznego. Wczoraj w południu odbyło się w Sali Rady powiatowej walne posiedzenie Towarzystwa pedagogicznego. Przewodniczący inspektor p. Spis odczytał rezygnacyę prof. Ulanowskiego z godności prezesa.

Po odczytaniu protokołu poprzedniego zebrania nastąpiły wybory. Prezesem został wybrany radca Sołtysik, dyrektor 3 gimnazyum. Do wydziału zostali wybrani pp. Szulc, inspektor Spis i panna Swobodowna. Po wyborach odbył się odczyt p. Jana Łubowieckiego na temat „Jubileusze narodowe, jako czynnik wychowawczy". Po dłuższej dyskusyi uchwalono uświadamiać w przedstawionym kierunku młodzież, a przez nią lud.

Posiedzenie kółka sławistów. Kółko sławistów Uczniów Uniw. Jagiellońskiego urządziło w niedzielę 9. b. m. w sali Collegium Novum uroczyste posiedzenie naukowe ku czci Zygmunta Krasińskiego, z bardzo zajmującym programem.

Po zagajeniu posiedzenia przez prof. Chrzanowskiego, wygłosił p. B. Gorski, odczyt odznaczający się głęboką znajomością przedmiotu na temat „Krasiński na tle własnej twórczości i psychiki. Następnie mówił bardzo zajmująco p. W. Folkierski „O dziejach myśli patryotycznej Zygmunta Krasińskiego", a pan L. Płoszewski rozpatrywał wszechstronnie „Erotyki Karasińskiego". Licznie zebrani słuchacze dziękowali gorąco prelegentom za miłe i pożyteczne spędzone chwile w Collegium Novum.

Utonięcie dwóch gimnazyalistów. W sobotę dnia 8. bm. urządzili uczniowie VI. klasy gimnazyum III. im. Sobieskiego wycieczkę do Jankowic koło Zatora, pod przewodnictwem profesor . Z powodu silnego upału postanowiono użyć rzecznej kąpieli, podczas której dwóch uczniów Feliks Kobielski z Wielunia w Królestwie polskiem, 18 lat, i Antoni Wierciński z Poznańskiego, 17 lat, natrafiwszy na głębokie miejsce zaczęło tonąć. Pomimo energicznej i szybkiej pomocy ze strony profesora i kolegów nie zdołano ich uratować. Ciał nieszczęśliwych ofiar dotychczas nie odnaleziono.

Czerwcowa wystawa »Związku artystów« otwarta wczoraj w pałacu Spiskim, obejmuje obrazy przeszło 30 artystów, wykazujące w zespole dosyć znaczne różnice. Obok Axentowicza i Weissa występują nazwiska młode, próbujące dopiero swych sił, ale obok słabszych obrazów znajdujemy także dzieła dobre, świadczące o rozwoju artystów, znanych już ze swego obiecującego talentu; w tej kategoryi przedewszystkiem uderzają obrazy: Machalskiego, Talagi i Trzcińskiego. Wystawie poświęcimy osobne uwagi w następnym numerze.

Festyn w parku krakowskim, urządzany wczoraj przez Czytelnię dla kobiet im. J. Słowackiego na cel kolonii wakacyjnych krakowskich szkół ludowych w Kochanowie, nie powiódł się z powodu deszczu, ku szczeremu żalowi aranżerek, które w urządzenie go i zebranie licznych fantów włożyły wiele pracy. Podczas ulewy panie komitetowe musiały kryć się po pawilonach parku, a piękne kwieciarki, skazane na bezczynność i brak zajmującej młodzieży, rozrywały się jedynie podziwianiem stawu, w którego taflę deszcz bił kaskadami srebra. Za to wieczorem wynagrodziły sobie nudę, tańcząc oboczo w Czytelni, wśród wesołego flirtu. Dla rozlosowania fantów urządzi Czytelnia osobną tombolę.

Teatr w parku krakowskim wystawiał w ubiegłym tygodniu z niesłabnącem powodzeniem *Przedmiejskie zalecanki* St. Turskiego, oraz wznowił *Świat bez mężczyzn*. W nadchodzącym tygodniu będą wystawiane w dalszym ciągu *Przedmiejskie zalecanki*, oraz jako premiera *Robotnik milionerem*.

Wobec objęcia przez dyr. Rygiera także teatru na wystawie architektonicznej, zespół teatru letniego wzmocniony został szeregiem zdolnych sił, między innemi wybitną wodewilistką p. Bolesławską. Repertuar obu teatrów nakreśliła dyrekcya w ten sposób, że na wystawie będą grane utwory o charakterze lżejszym, a w parku poważniejsze sztuki.

Inauguracyjne przedstawienie na wystawie architek. odbyło się wczoraj wieczorem wobec doborowej publiczności. Wystąpił z powodzeniem Chór akademicki pod batutą p. B. Wallek-Walewskiego, poczem odegrano wesołą krotochwilę J. A. Fredry *Piosnka wujaszka*, oraz lekką operetkę Beera i Marischki *Król min*, ilustrowaną miłą muzyką Stolza.

Najbliższą premierą na wystawie będzie arcyzabawny wodewil *12 żon Jafeta*.

Glima. Walki metodą „Glima", rozpoczęte w ubiegłą sobotę w bawiącym obecnie cyrku Solange w Krakowie, są nadzwyczaj ciekawe: Sport ten, znany już w XI. wieku, kwitnął na wyspie Islandyi, ale był dla obcych otoczony tajemnicą. Po raz pierwszy atleci „Glima" wystąpili publicznie w r. 1877 z okazyi odwiedzin króla duńskiego, Chrystyana IX. w Islandyi.

„Glima" polega na walce dwóch przeciwników, obejmujących się za nogi i tem się różni od walki grecko-rzymskiej, że Islandczycy walczą także zapomocą nóg.

W pierwszej linii „Glima" jest metodą obronną i polega na sztuce poddawania się i błyskawicznego ataku. J. Jozefsson, przewodnik trupy „Glima", odznaczony został w r. 1908 na igrzyskach olimpijskich w Londynie dyplomem honorowym za wybitny sposób walczenia. Walki metodą „Glima" sciągają do cyrku liczną publiczność, śledzącą z zainteresowaniem ich przebieg.

Tygodniowa kronika lwowska.

Lwów, dnia 8 czerwca.

(Okrojony tydzień. — Jeżeli kiedyś po wiekach.... — Lwów po wycieczce. — Życie ulicy. — Tour de bras. — Recenzye, które nikomu nie szkodzą. — Kawiarnie. — Halicz czy Calais. — Mniej sza o napiwki.)

Co mogło się dziać w tygodniu, w którym mieliśmy aż trzy święta? I to do tego jeszcze we Lwowie, który w święta nic nie robi i wogóle ze Lwowa wyjeżdża?...

Poniedziałek — to jest bardzo ciężki dzień. Dlatego tydzień liczy się od niedzieli, a kończy również na niedzieli. A jeżeli się zdarzy, że w środku jest jeszcze Boże Ciało — tedy na dni, w których Lwów robi dzieje Galicyi łącznie z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, właściwie nic nie pozostaje. Wobec tego historya stoi, milczą dzieje Lodomeryi, względnie powstają w nich luki, a c. k. biuro korespondencyjne w braku faktów luki te wypełnia.. notowaniem prognozy.

Jeżeli kiedyś po wiekach któryś z naszych potomków będzie przerzucał pożółkłe karty historyi tej części Austryi, ze łzą w oku będzie mógł tam czytać takie ustępy: »Galicya wschodnia: pochmurno, niepewnie, nieco cieplej, wiatry mierne; Galicya zachodnia: czasami pięknie, to znów pochmurno, bardzo ciepło, ożywiony wiatr i t. d« — — — —

— — — — — — — — — — — — — —

Jako się rzekło powyżej, ruchliwy ludek lwowski w Święta opuszcza miasto i jedzie. Dokąd? Oczywiście tramwajem na dworzec. A stąd: Brzuchowice, Janów, Zimna Woda, Lubień, za 15 minut odjazd! W klasach i na peronie szalony ruch. Mamy, córeczki, gromady dzieci, kobiety uczciwe, kobiety przyzwoite, skryte jawnogrzesznice, panowie, policyanci, tłum. Gdzieniegdzie z zatłuszczonego zawiniątka wygląda noga przedwcześnie zgasłego kurczęcia, bo bez tego wycieczka na świeże powietrze nie da się pomyśleć; lub z marynarek panów wychylają się wstydliwie głowy płaskich flaszek, w których smakowicie bulkocze »rozmajony« bezwodnik spirytusowy, oczywiście niedenaturowany.

— Joj, mamo, ja zgubiła bilet!

Mama chyłkiem szturka córeczkę, towarzystwo jednak nie zawraca do kasy, tylko spieszy do wagonu. Tu ludzie stoją, siedzą, wiszą. Połowa jedzie bez biletów.

— Panie konduktorze, mówi jakiś starszy jegomość, czy te pieniądze do pańskiej kieszeni idą? Zresztą taki kawałeczek drogi!

Konduktor udaje, że nie słyszy i spieszy dalej. Mama bardzo obszernego towarzystwa, złożonego coś z jedenastu osób, daje mu dwa bilety. On przecina i pyta o resztę.

— Ta, prosze pana, to moje dzieci, sam drobiazg; oni jeszcze nie płacą, bo nie mają swoich lat!

Gdy to mówi, średni synalek, drągal, który już dawno wszedł w okres pokwitania, wyjmuje papierośnicę, traktuje konduktora i sam zapala. Konduktor idzie dalej pełnić swą ciężką służbę.

Ale pociąg już jest na miejscu. Goście rozsypują się po krzakach i zagajeniach, gdzie kto woli, zjadają prędko przywiezione zapasy i spieszą do pociągu, który ma za cztery godziny wyjechać.

Czy widział kto coś podobnego na Woli Justowskiej, na Panieńskich Skałach lub na Bielanach? Albo zgoła w dalszych okolicach Błoń?... — —

— — — — — — — — — — — — — —

Bywalcy powiadają, że tylko Paryż żyje intenzywnem życiem ulicy. Jest to nieprawda. Lwowskie bulwary w lot reprodukują wszystko, co grane bywa w teatrze i co wystawiają kinematografy. Stąd ulica czerpie tematy do okolicznościowych piosenek i do rozmów przygodnych; tu po ustronnych ławkach kochają się lwowskie midinetki z lwowskimi apaszami.

Ulica Lwowa jest bardzo aktualna. Obecnie produkuje się w pałacu sportowym kilkunastu atletów. Każdy z nich, to oczywiście szampion któregoś z krajów Europy, Norwegii, Danii lub co gorsze Warszawy, chłop w chłopa tęgi i ciężki. Dzielni ci ludzie tem się różnią od siebie, że każdy z nich w inny dzień zwycięża, jak to jest w programie przewidziane, to zaś mają wspólnego, że bardzo dużo jedzą i jeszcze więcej się pocą. Otóż ulica obecnie żyje odgłosem tych zapasów. Gdzie jest trawnik, a niema plantowego, tam staczają zawzięte walki młodzieńcy z Zamarstynowa lub górnego Gródeckiego, przyczem kończy się zwykle na tem, że jeden z nich, nie mogąc drugiego prawidłowo na łopatki położyć, bierze się do niedozwolonych chwytów i kraje »majchrem« przeciwnika. Warto przytem słyszeć, jak przedziwnie z ust zapaśników wychodzą francuskie terminy techniczne w śpiewnym lwowskim dyalekcie.

»Tur debra, keczes kiczkien, puszczaj psiakrew, bradrura *(bras roule)* i t. d.!«

Oczywiście wszystko to jest wygłaszane z powagą, jaka przystoi zawodowym atletom i akcentowane na drugiej od końca.

Teatr również reprodukowany jest po skwerach. Operetka już się skończyła, wobec tego melodye z niej znikają powoli z repertuaru ulicy. Dlatego obecnie lwowski ulicznik nie gwiżdże, jeno wygłasza światłe zdania o sztukach, wystawianych w teatrze i krytykuje aktorów. Te ulotne recenzye nikomu nie przynoszą szkody, a tę mają wartość, że nie drukuje ich żaden z dzienników, że więc wskutek tego nikt nie jest obowiązany je czytać.

— — — — — — — — — — — — — —

W kawiarniach, gdzie się schodzi cyganerya i polityka, ustalił się obecnie nowy zwyczaj. »Oświadczam panom pod słowem honoru, że nie dyskutuję o kwestyi uniwersytetu ruskiego we Lwowie, jak niemniej, że nikomu pieniędzy nie pożyczam«. Taką mniej więcej deklaracyę składa na wstępie każdy gość, który, przyszedłszy do kawiarni, przysiada się do znajomego grona przy stoliku. Temu oświadczeniu nikt się nie dziwi, rozmowa początkowo toczy się o rzeczach obojętnych, potem powoli schodzi na to, gdzie korzystniejby było ze względu na interesy polskie założyć ruski uniwersytet, w Haliczu, czy w Krakowie, czy może w Klosterneuburgu lub *Calais*.

Pozatem kawiarnie są nudne, coraz bardziej pustoszeją, ludzie zaś, którzy dotychczas dwie trzecie dnia w nich spędzali, obecnie wcale w nich nie pokazują się i zamiast czarnej kawy po podmiejskich etablismenach piją małe podśmietanie i jedzą rzodkiewkę. Na tem najgorzej wychodzą płatniczowie, nie tyle ze względu na to, że obecnie nie biorą napiwków, ile z tej racyi, iż potracili z oczu różnych swych dłużników.

— — — — — — — — — — — — — —

W polityce nastał we Lwowie gwałtowny zwrot. Stoi tu, na skraju ogrodu Jezuickiego, już od szeregu lat Agenor hrabia Gołuchowski i pilnuje sympatycznego pawiloniku, który skrył się wstydliwie w gęstwinie krzewów. Dotychczas strzegło pomnik tylko dwu policyantów; ostatnio, gdy prasa rozpowszechnia wiadomość, że nowy hrabia Gołuchowski zajmie stanowisko marszałka kraju, straż ta wzrosła do pięciu ludzi. Są jednak tacy, którzy twierdzą, że na tem jeszcze nie koniec, że, gdy marszałkostwo Gołuchowskiego stanie się faktem dokonanym, natenczas, jak pod konsulatami, tak i tu stale będzie obozować kompania wojska. Nic pewnego jednak o tem nie wiadomo. Ma to nastąpić dopiero koło wtorku, czas więc będzie o tem donieść w następnej korespondencyi. *(ch).*

Wystawa architektoniczna w Krakowie.

Uroczyste otwarcie wystawy architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem odbyło się w sobotę 8. b. m. przy pięknej pogodzie. Punktualnie o godzinie 12-tej przybył na wystawę arcyksiążę Karol Stefan, protektor wystawy, powitany przez przedstawicieli władz, instytucyi, prasy i licznie zgromadzoną publiczność. Wśród dźwięków hymnu ludów wszedł arcyksiążę w otoczeniu namiestnika Bobrzyńskiego, delegata dra Fedorowicza i grona generałów do sali recepcyjnej głównego pawilonu, gdzie zgromadzili się członkowie komitetu wystawy z prezesem radcą dworu Horoszkiewiczem i prezesem komitetu wykonawczego prof. Ekielskim, liczni radni m. Krakowa z prezydentem drem Leo, reprezentanci stowarzyszeń kulturalnych, kilku posłów, książę biskup Sapieha, biskup X. Nowak, Henryk Sienkiewicz z żoną, hr. St. Tarnowski z żoną, architekci krakowscy, technicy, inżynierowie, artyści malarze, przedstawiciele prasy, oraz liczne grono pań.

Prezes komitetu wystawy, radca dworu Horoszkiewicz, wygłosił odpowiednie przemówienie, na które arcyksiążę Karol Stefan odpowiedział po polsku, wyrażając swoje zadowolenie z powodu otwarcia wystawy i życząc jej pomyślnego wyniku. Chór akademicki odśpiewał pieśń Gorczyńskiego „Gaude mater Polonia", poczem arcyksiążę przeciął wstęgę w bramie pawilonu i oprowadzony przez członków komitetu radcę dworu Horoszkiewicza, prof. Odrzywolskiego i p. Jerzego Warchałowskiego, zwiedzał wszystkie budynki wystawy, wyrażając niejednokrotnie swe żywe zadowolenie.

Wystawa obecna, wyszła z inicyatywy szczupłego grona, ze sfer artystycznych miasta, sprawia prawdziwie swojskie, pełne prostoty i artystycznego wdzięku wrażenie. Już sam teren wystawy, mieszczący się na gruntach pofortyfikacyjnych, opierający się o tło zieleni drzew parku dra Jordana, nadaje jej malowniczy charakter.

Do głównego pawilonu prowadzi mostek żelazno-betonowy (dzieło inżyniera M. Lutosławskiego). Pawilon ten, dzieło architekta Woytyczki i artysty malarza J. Czajkowskiego czyni bardzo sympatyczne wrażenie, szczególniej zaś szeroka sala recepcyjna, w której dokonano otwarcia. Po prawej stronie w szeregu sal rozmieszczono artystyczne modele domów mieszkalnych w otoczeniu ogrodowem, co stanowi charakterystyczną ich cechę. Modele te, jest ich około 40, są plonem pięciu konkursów architektonicznych, ogłoszonych w roku ubiegłym, a każdy wzbudza zainteresowanie swą artystyczną pomysłowością i praktycznością. Po lewej stronie pawilonu, jako jego zakończenie, poza salami, w których umieszczono modele i projekty, nieobjęte konkursem (n. p. prace studentów politechniki lwowskiej), jest kapliczka bardzo szczęśliwie pomyślana i wykonana przez artystę malarza p. J. Bukowskiego.

Przez obszerny plac, ozdobiony fontanną, wchodzi się do teatrzyku, zaprojektowanego przez p. J. Czajkowskiego. Jest to zgrabna, wysoka, lekka budowla z obszerną sceną. Sala widzów ma przeszło 500 miejsc i jest wytwornie zdobiona przez p. K. Frycza. Po prawej i lewej stronie budynku teatralnego wyznaczono miejsce dla restauracyi i kawiarni. Oba skrzydła budynku są zakończone rodzajem werand, wysuniętych kolumnadą i dających na wypadek deszczu wygodne schronienie publiczności, zwiedzającej wystawę.

Od strony parku dra Jordana mieści się wystawa materyałów budowlanych, zostająca pod egidą prof. Ekielskiego. Materyały budowlane, pochodzące z różnych krańców Polski, z Kieleckiego, Galicyi zachodniej i ze Spiżu, przegrodzone są parami kolumn, wykonanych z różnych gatunków kamienia, używanego w naszych budowlach.

Tuż za teatrem pomieszczono urządzenia zabawowe dla szerszej publiczności pod nazwą „koło dyabelskie", oraz harmonizujące z całością sklepiki, zaprojektowane przez radcę Stry-

Z TYGODNIA.

Źle się dzieje, zaczynamy bankrutować. Monopol awantur parlamentarnych, posiadany przez parlament wiedeński, przeszedł w ubiegłym tygodniu do Budapesztu. Dwa razy dziennie po 100 policyantów w Sejmie, dwa razy dziennie wyrzucanie po trzydziestu kilku posłów ze sali obrad, przy równoczesnem używaniu wiedeńskiego »słownika parlamentarnego« — to już nie tylko odebranie Wiedniowi jego »przywilejów«, ale i rozszerzenie zakresu »zwyczajów« parlamentarnych w naszej dualistycznej ojczyźnie.

A jeśli jeszcze uwzględnimy zamach Kövacsa, to można prawie na pewne twierdzić, że pałac na Franzensringu nie stworzy już nowego rekordu, o ile naturalnie Rusini nie zechcą zaprodukować swej »parlamentarnej« kultury.

Ponieważ obstrukcya węgierska trwa już od jedenastu miesięcy i ponieważ przez ten czas nasze dzienniki informowały o niej codziennie z wyprobowanym swym krytycyzmem i oryentacyą, więc nic dziwnego, że dzisiaj każdy się pyta, o co właściwie chodzi na Węgrzech i kto tam ma racyę. Zwykle bywa tak, że są tylko dwie racye, biegunowo przeciwne i dlatego obie słuszne i zarazem niesłuszne. Wyjątki zdarzają się czasem w Niemczech, jeżeli w grę wchodzi cesarz Wilhelm z jednej strony, a z drugiej ktokolwiek bądź inny, np. Alzacya lub socyaliści — a dosyć często także i w Krakowie, gdy np. rządzący miastem niektórzy »aptekarze kultury« występują ze swemi decydującemi »opiniami artystycznemi«. Tylko na owych artystycznych racyach, choćby je ujawniono nawet w dzień zesłania Ducha Świętego, pozna się bez wysiłku każdy myślący człowiek dobrej woli, na wyjątkach niemieckich pozna się każdy myślący polityk, ale na gulaszu węgierskim pozna się chyba tylko ten krytyk muzyczny, który swe recenzye z koncertów zaczyna od gulaszu, albo może też jakiś malarz-symbolista.

Nie wiemy jeszcze, czy zamach Kovacsa wynikał z przedrażnienia uczuć patryotycznych, czy był spekulacyjnem »finale« bankruta u wrót konkursu; pierwsze tłómaczyłoby Kovacsa, ale nie usprawiedliwiało, drugie byłoby potwornym dowodem nędznej komedyi. Nie wiemy przyczyn, więc nie możemy oceniać. Natomiast można już dzisiaj ocenić zachowanie się hr. Tiszy podczas zamachu i podziwiać jego zimną krew, zwłaszcza po kilku dniach napięcia nerwowego. Była to dobra odpowiedź na pogłoski, rozsiane przez opozycyę, że hr. Tisza jest tak zdenerwowany, iż nie wie już, co robi.

Co prawda jednak, w owej pogłosce było trochę słuszności. Tisza w piątkowej swej apologii bronił faktu wprowadzenia siły zbrojnej do gmachu parlamentu i powoływał się na przykład Niemiec. Tak nie powinien mówić kierownik życia parlamentarnego, bo jeśli już wprowadzenie policyi ma być *malum necessarium*, to wobec zbyt częstych takich wypadków w ostatnich czasach, owa apologia w poważnej chwili może smutny wyjątek zredukować do prawa zwyczajowego, a jak chętnie skorzystałby z tego np. cesarz Wilhelm, znany przyjaciel konstytucyi, nie trzeba szerzej udowadniać.

Ale nie wglądajmy w sprawy węgierskie, choćby dla tego, aby Sejm węgierski nie wystąpił przeciw mięszaniu się w jego wewnętrzne atrybucye.

Niech sobie Węgrzy robią, co chcą, niech się wycałują, jeśli się im zachce, a jeśli nie, to mogą nawet eksplodować. Była eksplozya w Wiener Neustadt, to może być i w Budapeszcie.

Eksplozya eksplozyą, ale przed Wiener Neustadt był Kraków. Aha! Wyprzedziliśmy Niemców naszą Wolą Duchacką! obserwujmyż teraz, czy odszkodowania dla Niemców za wybuch będą przyznane równie tak szybko, jak dla nas, czy może o jaki rok wcześniej, oraz czy będą równie »wydatne«. Ale obserwujmy bez uprzedzeń; rząd zawsze o nas dba i robi, co tylko może. Ot i teraz np. dowiadujemy się z *Czasu*, że w roku przyszłym dostaniemy nową linię telefoniczną z Wiednia do Lwowa i linię z Krakowa do Pragi — o ile ministerstwo skarbu nie skreśli tych linii!

Oj, czasem to i *Czasowi* uda się informacya na czasie. W jego piątkowym hiszpańskim fejletonie wyczytaliśmy z osłupieniem wieść o jakimś takim byku, który — cytuję dosłownie — »ryga krwią, pyskiem i nozdrzami«.

Początek kanikuły, czy wystawy architektonicznej - - wszystko jedno: wieść na czasie, tylko dajcież co prędzej tego byka na wystawę architektoniczną! Komitet wystawy wyrzuci całą drużynę aktorską z teatru, a wsadzi tam owo cudo (budowa stajni, jak wskazują doświadczenia, byłaby skończoną na jubileusz wystawy) i odetchnie całem powietrzem Krakowa, bo wtedy pociągną na wystawę wycieczki tak długie, jak programy popisów Instytutu muzycznego.

A jeśli nie chcecie dać byka, to dajcie na wystawę choćby ów hiszpański fejleton. To już ochroni ją przed deficytem!

Szpon.

jeńskiego, a dalej nieco gospodę o charakterystycznej konstrukcyi, ze szczytem barokowym, pomysłu architekta Wacława Krzyżanowskiego. Gospoda bar. Götza-Okocimskiego wraz z ogródkiem, w którym nie zapomniano i o altankach, czyni wrażenie pociągające, szczególniej zaś napis „Gospoda" ujęty w przepiękny ornament o charakterze ludowym, wykonany przez artystę malarza p. Procajłowicza.

Na lewo od „Gospody" na tle pięknego ogrodu, znajduje się dworek podmiejski, „Serce" wystawy, z gankiem wspartym po staroświecku na czterech kolumnach. Z ganku wejście do przedpokoju, stamtąd do obszernej sieni, skąd prowadzą drzwi do pokojów pani i pana po lewej, po prawej zaś stronie do jadalni i kuchni. Na piętrze dworku pokój dla dzieci, pokoje gościnne i pracownia pana domu. Żałować tylko należy, że wnętrze tego dworku, tej prawdziwej perły wystawy dotychczas nie ukończone, gdyż będzie ono atrakcyą wystawy. Świadczą o tem nazwiska projektodawców mebli i dekoracyi całego dworku pp. J. Bukowskiego, Bartłomiejczyka, Czajkowskiego, Frycza, Małkowskiego, Tichego, Trojanowskiego i Uziębły. Z sieni wychodzi się na werandę, skąd widok na drugą część ogrodu o ścieżkach ułożonych w gwiazdę i o szerokich trawnikach.

Dalej za dworkiem podmiejskim po lewej stronie domek dla dwu rodzin robotniczych (dzieło arch. Fr. Mączyńskiego). Przed nim również ogródek, urządzony przez Krakowskie Towarzystwo Ogrodnicze. Budynek ten wzniesiono z kamieni cementowych z Chyrowa; na prawo od domu robotniczego budynek jednopiętrowy, znacznie wyższy od poprzedniego, wzniesiony wśród ogródka. Jest to dom stolarza, projektowany przez arch. Szyszko-Bohusza. Na piętrze jest urządzony warsztat i niewielkie mieszkanie, pomysłu p. Karola Maszkowskiego. Budowla ta powstała z pomocą finansową Muzeum Techniczno-przemysłowego w Krakowie.

W pobliżu domku stolarza obszerne obejście włościańskie, bardzo praktyczne, a zarazem piękne, wykonane według projektu architekta Kalinowskiego z Warszawy. Zagroda mieszkalna, jak zwykle u nas, o dwu izbach, z sienią pośrodku; przed chatą ogródek. Za nią budynki gospodarcze, składające się z przestronnej obory, stodoły i stajni. Wszystkie te budynki pokryte są dachówką z płaszowskiej parowej fabryki dachówek. Arcyksiąże dłuższy czas zatrzymał się przy obejściu włościańskiem, gdzie przedstawiono mu między innemi p. Ignacego Ehrenpreisa, z którym dłużej rozmawiał, podnosząc znane mu skąd inąd solidne wyroby płaszowskiej fabryki. Na boku dziedzińca bardzo ładny gołębnik i studnia z korbą. Urządzenie chaty, utrzymane w ciemno-zielonym tonie, wykonane jest według motywów ludowych. Całość, tworząca sadybę średnio zamożnego włościanina, odznacza się czystością i prostotą linii.

Ten pobieżny opis wystawy, do której po jej skompletowaniu jeszcze nieraz wrócimy, daje dowód, iż jest ona piękną, o wielkiej dozie pomysłowości, wysokim poziomie kulturalnym i prostocie wykonania, niespaczonej żadnemu modnemu naleciałościami. Należą się tedy twórcom jej wyrazy szczerego uznania, wraz z życzeniami, aby wystawa wpłynęła na zabudowanie się polskich miast i wsi w tym duchu, jaki ona reprezentuje.

Dział ekonomiczny.

Jarmark na wełnę.

Jarmark na wełnę w Miskolczu odbędzie się w dniu 12. czerwca b. r. w domach składowych Zakładu kredytowego w Miskolczu.

Dostawa urządzenia acetylenowego.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie rozpisuje na dzień 15. czerwca b. r. licytacyę ofertową na dostawę i zmontowanie urządzenia mechanicznego dla zakładu acetylenowego w warsztacie w Nowym Sączu.

Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Krajowy kurs majsterski dla szewców w Pilźnie.

W czasie od 5 sierpnia do 22 września 1912 odbędzie się w Pilźnie krajowy kurs majsterski dla szewców. Na kurs zostanie przyjętych 14 kandydatów z Pilzna i okolicy.

Podania o przyjęcie na kurs należy wnieść do dnia 28. czerwca 1912 pod adresem Magistratu w Pilźnie.

Uzanse Hamburskie.

Interesenci otrzymać mogą w biurze Izby handlowej informacye o nowych uzansach hamburskich dla handlu herbatą oraz zamorskimi gatunkami drzewa.

Korespondencye.

Oświęcim, 8. czerwca 1912.

Z Rady miejskiej. We środę, 5. bm. odbyło się na posiedzeniu Rady miejskiej losowanie połowy radnych, mających ustąpić po upływie pierwszego trzechlecia. Wybory do Rady miejskiej, które nastąpić mają z końcem bieżącego miesiąca, nie budzą tym razem większego zainteresowania w mieście.

Ze stowarzyszeń. W niedzielę 2. bm. odbyło się walne zgromadzenie nowo założonego stowarzyszenia pod nazwą: »Izraelickie towarzystwo domu przytułku dla starców«, na którem dokonano wyboru wydziału. W skład prezydyum weszły panie: Józefowa Schönkerowa jako prezesowa, Emilowa Reichowa jako wiceprezesowa, oraz Anna Haberfeldowa jako sekretarka. Walne zgromadzenie uchwaliło zakupić własny dom jako przytułek dla starców.

W najbliższą niedzielę odbędzie się konstytuujące walne zgromadzenie »Stowarzyszenia kupieckiego«, którego brak dawał się przykro odczuwać w szerokich sferach tutejszego świata kupieckiego.

Zaprowadzenie całonocnej służby telefonicznej i telegraficznej w Oświęcimiu. Ministerstwo handlu systemizowało w Oświęcimiu posadę kontrolora i powiększyło liczbę urzędników o dwóch przy tutejszym urzędzie pocztowym Oświęcim-miasto. W związku z tem pomnożeniem personalu urzędniczego zaprowadzoną ma być w najbliższym czasie całonocna służba telefoniczna i telegraficzna, zarządzenie, którego publiczność z niecierpliwością oczekuje.

Wydawca: Jakób Judkiewicz Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski. Drukarnia M. Deutschera w Krakowie.